

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie rs. 3 kop. 20
 półrocznie rs. 1 kop. 60
 kwartalnie rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru
 kop. 8.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 80
 półrocznie rs. 2 kop. 40
 kwartalnie rs. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.— Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
 (Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; w Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego.
 Prócz tego,

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Tomaszowie	„ J. Sochaczewska.
„ Brzezinaeh	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Mysłiński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		„ Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Sz. Panu Benduskiemu, oraz Sz. Amatorom, którzy wykonali pieśni żałobne w d. 20 b. m. na Nabożeństwie za duszę ś. p. ukochanej Siostry mojej, składam serdeczne podziękowanie.
E. Krzywicka.

OSOBA MŁODA

inteligentna, poszukuje miejsca w księgarni lub kantorze jakiego prywatnego przedsiębiorstwa w Piotrkowie, Będzinie lub Dąbrowie. Za wyszukanie odpowiedniego zajęcia ofiaruje pierwszy miesiąc pracy bezpłatnie lub rs. 30 gotówką.—Wiadomość w Warszawie ul. Freta 13, u W-jej Grajner. (1—1)

Z Miasta i Okolic.

— **W dniu 18 b. m.** na pamiątkę stuletniej rocznicy śmierci Cesarzowej Katarzyny II, odbyły się nabożeństwa we wszystkich świątyniach m. Piotrkowa; zaś w dniu 26 b. m., jako w rocznicę urodzin Jej Cesarskiej Mości Maryi Teodorówny, miasto udekorowano flagami, a po odbytych we wszystkich kościołach nabożeństwach wieczorem iluminowano.

— **Przekupnie.** Istnieje przepis, ściśle przestrzegany we wszystkich miastach i miasteczkach, iż w dni targowe przekupniom do pewnej, ściśle oznaczonej godziny niewolno czynić żadnych zakupów artykułów spożywczych. Przepis ten ma na celu ochronę mieszkańców od wyzysku ze strony przekupniów, którym nie pozwala sztucznie podnosić cen dopóty, dopóki spiżarnie prywatne w najniezbędniejsze artykuły spożywcze zaopatrzone nie zostaną. Tem samem wszelkie targi prowadzone u rogatki miejskich przez przekupniów, surowo powinny być wzbronione, jako szkodliwe dla ogółu mieszkańców, o czem z pięćdziesiąt razy pisaliśmy już na tem miejscu.

W naszym mieście tak zakorzenił się zwyczaj wylegania przekupniów w dni targowe całemi gromadami za rogatki, że chwilowa energija policyi nie tu nie działa. Tu potrzeba koniecznie—ciągłej, systematycznej i niesłabnącej nigdy jej interwencji! Wyjdź tylko czytelniku w pierwszy lepszy dzień targowy za rogatkę miasta, a ujrysz, jak wzmiankowani przekupnie zatrzymują włościan dążących na targ z produktami spożywczemi i, bądź to przez zręczną namowę, bądź przez poczęstunek w szynkach podmiejskich, namawiają ich do zbycia wziętych na targ produktów po cenach, jakie sami samowolnie nałożą. Dzieje się to z krzywdą włościan i ze szkodą mieszkańców naszego grodu, zmuszonych później najniezbędniejsze produkty codziennego użytku

kupować po cenach znacznie wyższych. Należy więc koniecznie ukrócić podobne nadużycia przez wzmocnienie na rogatkach posterunków policyjnych, przynajmniej w dni targowe.

— **130 dzieci,** biedactwa obdartego, głodnego, a w części nawet bezdomnego, tuli się w ochronie miejskiej i marzy nie o choince, nie o błyszczących świeczkach i zabawkach, nie o strojnych sukienkach i garniturkach „na gwiazdkę“, ale o tem, że dobrzy ludzie w tym dniu dadzą im na grzbiet koszulinę, parę bodaj drewnianych na bosc nogi chodaków, po bułeczce i śledziu; marzą o tem, że bogate dzieci odłożą dla nich po pierniku, jabłku i po parę orzechów. Nie zawiedziecie ich oczekiwań, wszak prawda?—Ot i znów opiekunka ochrony sygnalizuje nam nowe na ten cel ofiary: Panie Rudnicka, Szwedowska i Ząbczyńska przysłały po sporej paczce ubrania, gronko młodzieży gimnazjalnej z jednej strony, grono dobrze myślących dziewcząt z drugiej, zebrało na dwóch zabawach na ochronę rs. 10, ale to wszystko mało, to jeszcze zamało na 130 dzieci!

— **Turniej szachowy** rozpoczęty przed kilku tygodniami przez 9 członków tutejszego Tow. Cyklistów w lokalu tegoż Towarzystwa, zakończony został w ubiegły wtorek zwycięstwem pp. Byczkowskiego (nagroda 1-sza), Jakowskiego (nagroda 2-ga) i J. Kohna (nagroda 3-cia). Każdy z partnerów obowiązany był grać z każdym współubiegającym się o nagrodę dwie partyje t. j. razem partyj 16, przyczem, partyja nierozegrana liczyła się za 1/2 partyi wygranej. Otóż kontrola wykazała, że pierwszy partner z wyżej wzmiankowanych wygrał partyi 15 1/2, drugi 13, trzeci 10 1/2. Oprócz wymienionych, stawali do turnieju pp.: Bastrzycki, Iwanowski, Roslan, Sobański, Sulimierski, Szwarcenberg.

— **Koncert.** W nadchodzącą środę 2 grudnia grono amatorów, złożone z wybitniejszych sił wokalnie-instrumentalnych naszego miasta, wystąpi w teatrze miejscowym z koncertem na dochód Towarzystwa dobroczynności dla chrześcijan. Program niezwykle urozmaicony i cel szlachetny, zgromadzi zapewne w sali teatralnej liczne grono słuchaczy.

— **Zbiory** po ś. p. Stronczyńskim dotychczas nie znalazły nabywey. Doniesienie „Kuryjera Codziennego“, jakoby część zbiorów nabył reprezentant firmy p. Bołecwicza z Warszawy, oparte jest na mylnych informacjach. Amator starożytności p. Antoni Strzałecki oglądał podobno zbiory po ś. p. Stronczyńskim, lecz o nabyciu ich mowy nawet nie było.

— **Pan Rybka,** znany prestidigitator, zjeżdża do nas na dwa przedstawienia, w sobotę i niedzielę. Oprócz zwykłych ciekawych produkcji, pan Rybka przedstawi nam szereg obrazów nikuących, zawsze mile wi-

dzianych, a dwie utalentowane córki p. R., 15 letnia Lucyłka i 7 letnia Irenka, zaprodukują się jako deklamatorki.

Pan Rybka znany jest dobrze naszej i warszawskiej publiczności; jest więc nadzieja, że licznych znajdzie wśród nas widzów.

— **Gra w karty.** W kołach młodzieży rzemieślniczej i pośród drobnych urzędników różnych dekasteryj naszego miasta, hazardowna gra w karty grasuje od dłuższego już czasu, przybierając coraz to groźniejsze rozmiary. Gracze zbierają się przeważnie w knajpach, w ubocznych odosobnionych pokoikach, lub domach a raczej jaskiniach prywatnych, gdzie zazwyczaj naganiancami bywają sami gospodarze lokali, ciągnący niepomiernie zyski z ofiar tej zgubnej namiętności. W tych dniach, jeden z owych panów przegrał w karty w podobnej jaskini przeszło 1,600 rs. Połowę przegranej zapłacił gotówką, którą miał przy sobie; na drugą wystawił weksel, w którym nie wspomniano naturalnie o źródle, z jakiego dług powstał.

Co smutniejsze, że gospodarzami owych jaskiń, w których nieopatrzna młodzież topi grosz ciężko zapracowany, cało-miesięczną płacę, a nieraz honor i zdrowie, są właśnie posiwiali już dobrze ojeowile rodzin...

— **Z ulicy.** Zauważyliśmy niejednokrotnie karygodny zwyczaj wystawiania na chodnikach ulic całemi gromadami, tamującymi przejście przechodniom. Zwyczajowi temu przeważnie holdują służące nasze i żydzi handlarze. Na naszych wązkich ulicach i trotuarach dość jednej osobie zatrzymać się chwilę, aby ruch już był zatamowany, schodzenie zaś z chodnika na bruk uliczny, zwłaszcza w czasie śniegu i błota, należy do rzeczy arcyniewygodnych.

— **Demoralizacja** pośród dziewcząt klasy wyrobniczej szerzy się w naszym mieście coraz złośliwiej. Bardzo często późnym wieczorem, zwłaszcza w okolicach Pohulanki, spotkać można dziewczęta, liczące najwyżej po lat piętnaście, nawpół pijane, w towarzystwie ludzi najgorszych obyczajów; nawet na ludniejszych ulicach w cyniczny sposób zaczepiają one przechodniów. Wartości położyć tamę ohydnu procederowi i nie tylko te nieletnie jawnogrzesznicze, ale i rodziców ich pociągać do odpowiedzialności za niedozór. O ile bowiem udało się nam zbadać jądro kwestyi, naprowadzają je na drogę występna naturalni ich opiekunowie, ciągnąc korzyści z wczesnego upadku i hańby nieszczęśliwych...

— **Z targów miejskich.** Zarząd miejski, troskliwy o uporządkowanie miasta i zapewnienie mu możliwie najlepszych warunków sanitarnych, polecił na placach targowych zbudować miejsca ustępowe, tak niezbędne przy licznej napływie przekupniów.

Wobec nadchodzącej zimy wartoby pomyśleć jeszcze o zabezpieczeniu od zimna i słoty przybywających na targi włościan, któ-

rzy po całych godzinach na śniegu i mrozie wyczekać muszą na kupujących, nie mogąc ani na chwilę odstąpić towaru, który również w czasie niepogody niszczy i traci na wartości. Potrzebie tej zaradziłaby prosta szopa drewniana, rodzaj hali targowej, zaopatrzonej w piecyki żelazne i odpowiednią wentylację, byłby to koszt stosunkowo niezbyt wielki a korzyści duże.

— **Rynek zbożowy** w czasie targów był tak zatłoczony przez furmanki, iż literalnie niema już miejsca dla pieszego przechodnia. Policja stara się wprawdzie powstrzymać napływ wozów, lecz złego zmniejszyć nie mogąc, pogorsza je jeszcze, gdyż wozy, które nie dostały się na rynek, zajmują całą szerokość ulicy „Moskiewskiej“ aż po łazienki Wieruckiego.

Taki stan rzeczy nietylko tamuje przejazd przez jedną z najruchliwszych ulic, nietylko szkodzi samym obrotom handlowym, ale stać się może powodem wypadku, w razie gdyby zdarzyło się coś takiego, co by zbite te masy ludzi i wozów nagle poruszyło; wreszcie przedzieranie się między szeregiem wozów i koni może stać się łatwo powodem kalectwa, a nawet śmierci dla nieostrożnego przechodnia. Skoro więc doświadczenie, stwierdzane co piątek, wykazało całą niedogodność urządzania targów zbożowych na dotychczasowym miejscu, należałoby pomyśleć o przeniesieniu ich w inne, bardziej dogodnie. Naszem zdaniem, najodpowiedniejszym placem na cel powyższy byłoby obecne t. z. świńskie targowisko.

— **Nowy szlachtuz.** W tych dniach przedstawiono do zatwierdzenia projekt budowy nowego szlachtuza w Piotrkowie. Szlachtuz ten będzie wybudowany wedle najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem nowoczesnych urządzeń sanitarnych.

— **Nowy ogród spacerowy.** Poruszono projekt założenia ogrodu spacerowego w naszym mieście, na przedłużeniu ulicy Pocztowej, po za ulicą „Odessa“.

— **Dom modlitwy dla żydów** postępowych, istniejący oddawna w naszym mieście nieopodal kościoła po-Pijarskiego, jako oddalony od kościoła niedalek jak 50 sążni, rząd gubernijalny polecił przenieść w inne miejsce.

— **Kanalizacja Łodzi.** Projekt kanalizacji łódzkiej ostatecznie już opracowany, został przedstawiony do ministerjum spraw wewnętrznych z opinią starszego inspektora fabrycznego gub. piotrkowskiej. Projekt ten ma ścisły związek z kwestyją pozwoleń na budowę fabryk w Łodzi, zwłaszcza tych, których odpadki najbardziej zatrują powietrze. Po zatwierdzeniu projektu kanalizacji, spodziewanem jest uchylene postanowień tutejszego rządu gubernijalnego, zabraniających budowy 10 farbiarni w Łodzi.

— **Synagoga w Łodzi.** Zatwierdzono projekt przebudowy synagogi w Łodzi przy ulicy Wolborskiej, wedle planów sporządzonych przez budowniczego Seligsohna.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Aleksy Hofman z parafii Dłutów do parafii Sroek i ks. Jan Walicki do parafii Dłutów. Honorowy kanonik kapituły Łowickiej ks. Roman Rembieliński mianowany został proboszczem parafii Zgierz z uwolnieniem od obowiązków profesora warszawskiego rzymsko-katolickiego seminarjum. Administratorzy parafii: Samorzew w pow. słupeckim ks. Józef Nowacki i par. Sucheice w pow. piotrkowskim ks. Stanisław Nuskiewicz przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego. Administratorzy parafii: Kowale-Pańskie w pow. tureckim ks. Elenteryusz Małota i parafii Dobrzyce ks. Antoni Zmigrodzki przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego. Administrator parafii Spicimierz ks. Józef Szymanowski przeniesiony został do parafii Kwiatkowie w pow. łaskim.

— **Dla ochronki.** Prawnicy piotrkowscy pozostałe od zakupu wienca, złożonego na trumnie ś. p. senatora K. Stronczyńskiego,

rs. 23 wnieśli do kasy tutejszego Towarzystwa dobroczynności za kwitem № 439, z przeznaczeniem ich na ciepłe ubranka dla biednej dziatwy, pozostającej pod opieką tutejszej ochronki. Jest to bardzo piękna myśl wobec mnóstwa biedy cisnącej się w tym roku do ochrony. Sumka ta pozwoli szanownym opiekunom odziać choć najbiedniejszych swoich pupilów. A jest ich 130!

— **Zebrane** z teatryku dziecięcego u Janinki i Miecicia Z. rs. 1 kop. 44½ na gwiazdę dla ochronki katolickiej, złożono na ręce opiekunki tejże ochronki p. E. Krzywickiej.

— **Tomaszów-Rawski.** Tutejsza gmina ewangelicka uczyła pięknym podarkiem pastora księdza Biedermana, który w tym czasie obchodził 25-letni jubileusz swej służby przy miejscowym kościele ewangelickim. Kościół ten ma być przeniesiony na ul. Brzostowską. — Przy ulicy Bóźnicznej zbudowano duży gmach, przeznaczony na jatki rzeźnicze, które dotychczas mieściły się w domach prywatnych. — W przemyśle zauważyć się daje zwrot ku lepszemu.

— **W Kromolowie** w powiecie będzińskim w dniu 17 b. m. wybuchł pożar, który groził zniszczeniem całej osadzie. Nadludzka odwaga ludzi przybyłych na ratunek z nauczycielem i wójtem miejscowym pozwoliła ogień umiejscowić. Spalił się tylko dom p. Wolnego. Straty wynoszą rs. 1000.

— **Uprawę jesienną** rolnicy okoliczni pokończyli przed przymrozkami, w sprzyjających warunkach atmosferycznych. Stan ozimim przedstawia się obiecująco; wielka tylko szkoda, że schwycił je mróz przed opadnięciem śniegów, których dotychczas jeszcze niema.

— **Est modus in rebus.** Niejaki P., kupiec łódzki, posiadał wielki sklep z towarami wełnianymi. Po pewnym czasie, P. w bardzo skromnym lokalu urządza swój sklep, a raczej już tylko sklepik, i zapelnia go towarami niewielkiej wartości. Zaniepokojeni wierzyciele zaczynają go śledzić, tem bardziej, że z wyplatami weksli idzie coraz gorzej i wszystko zdradza, że P. blizkim jest bankructwa.

Naraz wchodzi do jego sklepu dwóch bardzo eleganckich panów i żądają towarów w wyborowym gatunku za rs. 300. Kupiec pokazuje, co ma najlepszego.

— Nie masz pan lepszych gatunków?
— I owszem, ale muszę po nie posłać.
— Więc masz pan drugi sklep?
— Bynajmniej, ale trzymam towar w miejscu bezpiecznym. Teraz takie czasy, iż trzeba być bardzo ostrożnym.
— Słusznie, i my też jesteśmy ostrożni; a więc prosimy, poslij pan.

Jakież było zdumienie pomysłowego spekulanta, gdy w ślad za chłopcem posłanym po towar, zjawili się w owym bezpiecznym miejscu komornik sądowy i jeden z najpoważniejszych wierzycieli. P. oniemiał. Dobrze przygotowane bankructwo spaliło na panewce.

— **O reparację lokalu.** Ciekawą sprawę osądził w tym czasie sędzia pokoju m. Kalisza. Właściciel domu X. zobowiązał się przy wynajmie mieszkania lokatorowi L. poczynić wszelkie konieczne reparacje, a między innymi wstawić drzwi do pieca, zmieniać przepalony ruszt i t. p. Gdy właściciel domu reparacji tych nie dopełnił w swoim czasie, lokator wezwał go o to przez rejenta, a następnie wytoczył mu proces. Gospodarz bronił się, iż lokator mieszkał w jego domu lat 5 i był z mieszkania zadowolony; wstawienie zaś drzwi i ram podwójnych do okien w kuchni i t. p. należy do lokatora.

Sędzia pokoju wychodząc z zasady, że art. 1720 kod. cyw. obowiązuje lokatora tylko do reparacji drobnych, ale nie do kupna nowych niezbędnych części pieca i kuchni, oraz, że na zasadzie art. 1719 tegoż kodeksu rzecz wynajęta powinna odpowiadać swemu przeznaczeniu, upoważnił lokato-

ra do kupna okien, drzwi i rusztu na koszt gospodarza.

— **Przywłaszczyciel.** Wydział karny tutejszego sądu okręgowego, na kadencji w Łodzi sądził w tych dniach sprawę niejakiego Staryckiego, obwinionego o przywłaszczenie sobie 315 rs. z sumy 2,000 rs., które mu dano na wykupienie patentów. Starycki pracował w składzie rektyfikacji łagiewnickiej i pieniądze owe przebrał. Zarządzający składem p. Słomnicki, nie chcąc gubić lekkomyślnego młodzieńca, przyjął od niego rewers, żyrowany przez jednego ze znajomych Staryckiego, na zwrot pomienionej sumy. Pomimo upłynięcia terminu i kilkakrotnych nalegań, Starycki pieniędzy nie zwracał, w skutek czego p. Słomnicki skarżył go do sądu. Sąd uznał przestępstwo jako popełnione z lekkomyślności i — przyjąwszy pod uwagę okoliczności łagodzące, skazał Staryckiego na dwa tygodnie aresztu...

— **Baluty,** przedmieście Łodzi, stanowiące do niedawna własność Augusta Zawiszy, nabyła grupa obywateli łódzkich. Rozległy plac, służący oddawna za miejsce targów, nowonabywcy oddali w dzierżawę.

Dzierżawca, z włościan i handlarzy przybywających na targi, pobierał opłaty dość znaczne, co wpłynęło na podrożenie artykułów spożywczych. Mieszkańcy więc zwrócili się do naczelnika powiatu z prośbą o zniesienie tych opłat, wychodząc z zasady, iż właścicielami placu targowego byli dotychczas oni sami i ich czynszownicy, nie zaś właściciel. Podanie przedstawiono w drodze właściwej do uwzględnienia.

— **Wypadek w fabryce.** W Zgierzu w fabryce Brunona Bredschneidera roztraskał się na części aparat do suszenia wełny, w skutek niezwyklego rozpedzenia maszyny. Maszynista został na miejscu zabity; jeden zaś z robotników ciężko poraniony.

— **Wyżwienie Łodzi.** W ciągu października Łódź spotrzebowała: 440 sztuk bydła stepowego, 1768 krajowego, 502 cieląt, 5803 skopów, 1090 świń. Ogółem 9603 sztuk.

— **Palniki Auera** zaprowadzono w Łodzi we wszystkich latarniach na ulicy Piotrkowskiej od Nowego Rynku do ulicy Głównej i na całej ulicy Dzielnej.

— **Lecznica.** W tych dniach otworzono w Łodzi lecznicę prywatną przy ulicy Spacerowej i Św. Andrzeja, w domu Jeziorskiego.

— **Dochód z nieruchomości** w Łodzi w ogólnej sumie wynosi rocznie 8,000,000 rs. Taki mianowicie dochód przyjęty został do obliczenia podatku podymnego, na zasadzie świeżych przepisów. Łódź podatku podymnego zapłaci 300,000 rs.

— **Kasa przemysłowców łódzkich.** Na zebraniu ogólnem uczestników kasy przemysłowców łódzkich wybrano na reprezentantów pp. Schreera i Karola Hugo.

— **Ruch towarowy** na kolei fabryczno-łódzkiej, w czasie od 6 do 12 b. m., wykazuje, iż wywieziono z Łodzi: przedży 10914 pudów; tow. bawelnian. 30116 pudów; wełnianych 18999 pudów. Wwieziono zaś: bawelny 27415 pudów; tow. baweł. 5660 pudów; wełny 11909 pud.; tow. wełnian. 1603 pud.; przedży 11476 pudów; drzewa opałowego 5537 p.; węgla kamiennego 1039444 pudów.

— **Ceny zboża** na targach łódzkich podniosły się znacznie. Za korzec żyta płacą obecnie po rs. 4 kop. 40, za pszenicę po rs. 6. Kartofle płacą za korzec od rs. 1 kop. 20 do rs. 1 kop. 35.

— **Do Bulgaryi.** Jeden z komisjonerów łódzkich wysłał w tych dniach pierwszy transport wyrobów „manufakturalnych“ do Bulgaryi, powierając ich sprzedaż towarzystwu komisowemu w Sofii, o czem donosi „Łódzkiej Listok“. Jest to pierwszy transport wysłany bezpośrednio z Łodzi do Bulgaryi.

— **Kronika wypadków w guberni piotrkowskiej.** W pierwszej połowie października 1896 r. było pożarów 24. W tej

„Kuryer Codzienny”

zaznajamia swoich Czytelników z najważniejszymi wypadkami chwili, nie tylko drukowaniem słowem, ale i zobrazowaniem jej w rycinach. Jest względnie do obfitości materiału **najtańszem piśmie warszawskiem.**

„KURYER CODZIENNY”, zaprosiwszy do współpracownictwa najwybitniejsze siły literackie i dziennikarskie, dostarcza swym czytelnikom miejscowym i prowincjonalnym świeżej i zajmującej lektury. Pomieszcza jak i dawniej ulubione przez czytelników **kroniki Bolesława Prusa.**

„KURYER CODZIENNY” ogłosił **konkurs z nagrodą rs. 1000** za najlepszą powieść.

Powieści uznane przez Sąd Konkursowy za najlepsze, drukowane będą w odcinku **Wyborowe powieści obcych autorów w formacie książkowym.**

Warunki prenumeraty „KURYERA CODZIENNEGO”: w Warszawie: miesięcznie kop. 50, kwartalnie rs. 1 k. 50, półrocznie rs. 3, rocznie rs. 6. Na prowincyi: miesięcznie kop. 75, kwartalnie rs. 2 kop. 25, półrocznie rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9.

Wobec wzrastającej poczytności, niewątpliwa korzyść z ogłoszeń w „Kuryerze”.

Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 17. Telefonu Nr. 413.**

Agentura Łódzka: **Piotrkowska Nr. 46 w Łodzi.**

Redaktor: **Stanisław Libicki.** Wydawcy: **Gebethner i Wolff.**
(W. B. O. № 6207) (3—1)

! T A N I O !

OWOCARNIA i SKŁAD DELIKATESÓW

M. GROSBERG (0—1)

w domu Aleksandrowicza.

Poleca na nadchodzące święta duży wybór **owoców świeżych** kandyzowanych i suszonych w najlepszych gatunkach. Świeże **bakalijsze.** Doskonałe **sery, śledzie** pocztowe, sardynki, **wszelkie delikatesy i cukierki.**

Wielki wybór Pierników Wróblewskiego i „Złoty Ul”.

! T A N I O !

OGŁOSZENIE.

Dyrekeyja Drogi Żelaznej WARSZAWSKO-WIENIEŃSKIEJ

podaje do wiadomości, że wskutek rozporządzenia Departamentu D. Ż. z dniem 16 (28) listopada r. b. przystanki odnogi Aleksandrowskiej tejże drogi: **Nieborów, Jackowice, Kultska i Brzezic** otwarte zostają dla ruchu pasażerskiego i pełnych ładunków towarowych w komunikacyi miejscowej.

Od oznaczonego terminu odbywać się będzie przewóz pasażerów, bagaży i towarów w pełnych ładunkach do tych stacyj adresowanych i z tych stacyj wysyłanych li tylko w komunikacyi miejscowej z zastosowaniem stawek taryfowych do następnych stacyj, o czem było ogłoszone w № 786 Zbioru Taryf Dr. Żelaznych Rosyjskich pod № 3931. (1—1)

KALENDARZE Józefa Ungra na rok 1897.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILLUSTROWANY
POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1897 liczy 52 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najeelniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. **Cena kalendarza kop. 50.**

DZIENNIK

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra Marszałkowska № 100 wprost kolei, oraz w Warszawskiem Biurze Dzienników Ungra Wierzbowa 8, wprost Niecalej.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła **rubla jednego** na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe **franco**; jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, doliczając 10 kop. za kwit pocztowy.

Adres: **JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.** (3—3)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

W. ZALESKI

SKŁAD WIN i DELIKATESÓW

w Piotrkowie w domu własnym,
w Warszawie w pałacu J. W. Ordynata Krasińskiego,

poleca

wina węgierskie, tokajskie lecznicze, odznaczone medalem srebrnym
na wystawie higienicznej w Warszawie.

Poleca również Wina Krynskie na szczepach węgierskich, Miody stare, Madery i Koniaki odstale.

Bakalijsze i delikatesy sezonowe w najlepszym gatunku.

Przy Składzie Win w Warszawie, znajduje się wykwiennie urządzona **Restauracyja.** Przyjmuje zamówienia na **zebrania** towarzyskie i **uroczystości weselne.** (6—3)

Nauczycielka,

polka, z gruntowną muzyką, władająca biegle jęz. niemieckim, z chlubnymi świadectwami—poszukuje miejsca od Nowego Roku. Oferty nadsyłać pod adr. Wielmożna Libicka, **Ala J. W. Kalisz.** Wrocławskie-Przedmieście, dom Pawelca. (1—1)

WYNAJEM POJAZDÓW

Włodzimierza Sapińskiego

ul. Petersburska wprost Poczty.

KARETY, POWOZY, BRYKI, KONIE.

(26—13)

FABRYKA PAROWA

PIERNIKÓW, CZEKOLADY,

Świec i wyrobów Woskowych,

oraz

SKŁAD ŚWIEC STEARYNOWYCH KOŚCIELNYCH

Jana Wróblewskiego

w Warszawie, Kapitulna 8.—Telefon 406.

Firma istnieje od r. 1842.

Filije dla sprzedaży detalicznej: [Nowy-Swiat Nr. 33—blisko Chmielnej. Marszałkowska 153—róg Królewskiej.]

Cenniki wysyła gratis i franco.

Miód i wosk kupuje i sprzedaje po cenach bieżących.

Z wystaw europejskich 26 Dyplomów honorowych, medali różnych i listów pochwalnych.

(2—1)

— Chodźmy teraz na górę!
 Po kamiennych schodach, o żelaznej, rzeźbionej poręczy, weszli na pierwsze piętro.
 — Tu był pokój mojej matki — powiedział Raul, zatrzymując się przed jednymi drzwiami. Teraz będzie to twój pokój, Janko.
 — Dziękuję ci Raulu.
 — A tu — dodała ciotka — był twój pokój łobuzie. Psuli cię tu niemają, a teraz będziesz tu także psuć twego syna.
 Pannie obejrzawszy pokój, schodziły na dół. Raul zawołał Józefę wygierzwiającego się na słoncu i opisującego z zapalem o cudach stołicy służbie domowej.
 — Chodźno mi pomóż!
 Wziął kółkowską dziewczę i przemiósł ją do pokoju żony.
 — Wiesz przecie, że dziecko sypia zawsze przy pani.
 Następnie kazal tam przenieść i łóżko mamy.
 — A pan, panie Raulu?
 — Poszukasz gdzie na górze mego kawalerskiego łóżka i ustawisz je w moim pokoju.
 — Raulu! co ty tam robisz — wołała z dołu ciotka — obiad na stole!
 — Idę ciotko, idę!
 Janka czekała już na niego przy wazie. Skoro usiedli do stołu, stara panna opanowując wzruszenie, zabrała głos.
 — Moje drogie dzieci. Janka prosiła mnie, bym jej kupiła Mercœur; ponieważ należał on już od lat dwóch do mnie, pozwolić, że go wam obdaruję, jako

— 149 —

Wszak tak myślała Janka, wszak mu to powiedziała.

A on nie miał dziś nic... nie. Nie nie mógł dać synowi. Biorąc dwakroć sto tysięcy z majątku ciotki, zabierał je jemu! Błąd, winę można zmazać! Dług trzeba zapłacić.

— Zapłaci? on... który nie ma nic?

Janka, sądziła, że pobyt w Mercœur odrodzi Raula; byłaby się czuła szczęśliwą, gdyby wiedzieć mogła, jakie szlachetne i wielkie uczucia ożywiały go tej pierwszej zaraz nocy, spędzonej pod dachem praoców; byłaby się przekonała, że dzieło odrodzenia było już spełnione i to spełnione przez nią, przez jej miłość.

Pierwsze chwile pobytu na wsi spędzili w zupełnym prawie odosobnieniu. Ciotka de Lensac proponowała, by oddano parę wizyt w sąsiedztwie. Janka przecież oparła się temu.

— Później cioteczko; pozwól mi nacieszyć się spokojem; zresztą nie urządziliśmy się jeszcze.

— Dobrze dziecko, zrobisz jak zechcesz. Nie wymagam nawet, byście do mnie przychodzili, ale ja odwiedzę codzień, nie was, ale malca.

Przychodziła też codzień, zabierała Janka matkę i mamę, piastowała go, bawiła, nie mogła się nim nacieszyć.

Pewnego wieczora Raulowie odprowadzali ciotkę do domu.

— 152 —

— To twój rodzice, Raulu? — spytała.
 — Tak, to oni.
 Proste te słowa zamieniły ze sobą takim tonem, że teraz dopiero ciotka de Lensac, odczuła po raz pierwszy, że między nimi coś zaszło. Zywa jej wyobraźnia w jednej chwili zaczęła pracować nad tem, by dojść przyczyn ich poróżnienia; zaraz też postanowiła sobie stanąć bądź co bądź po stronie Janki.
 Na parterze znajdował się tylko salon i sala jadalna; okna ich wychodziły na rzekę, obok biegi przez całą długość domu korytarz, z oknami wychodzącymi na dawny podwórze zamkowy.
 — Chodźno tu mała! — skinęła na Jankę.
 — Patrz, jaki to wspaniały widok. Z tej strony Mercœur był niezdobytą twierdzą.

Istotnie, tuż pod oknami, skalisty brzeg rzeki spuszczał się przepaścisto na jakie trzydzieści metrów gęębokości, aż do rzeki, która po kamiennym gruncie wartko toczyła swe wody. Po drugiej stronie rozciągała się obszerne zielone pastwisko, z porożnieniami tu i ówdzie stuletnimi drzewami; stada owiec i bydła pasły się wśród łąk nadbrzeżnych.

Janka długą chwilę stała zapatrzona w ten widok.

— To twój rodzice, Raulu? — spytała.
 — Tak, to oni.
 Proste te słowa zamieniły ze sobą takim tonem, że teraz dopiero ciotka de Lensac, odczuła po raz pierwszy, że między nimi coś zaszło. Zywa jej wyobraźnia w jednej chwili zaczęła pracować nad tem, by dojść przyczyn ich poróżnienia; zaraz też postanowiła sobie stanąć bądź co bądź po stronie Janki.

Na parterze znajdował się tylko salon i sala jadalna; okna ich wychodziły na rzekę, obok biegi przez całą długość domu korytarz, z oknami wychodzącymi na dawny podwórze zamkowy.

— Chodźno tu mała! — skinęła na Jankę.

— Patrz, jaki to wspaniały widok. Z tej strony Mercœur był niezdobytą twierdzą.

Istotnie, tuż pod oknami, skalisty brzeg rzeki spuszczał się przepaścisto na jakie trzydzieści metrów gęębokości, aż do rzeki, która po kamiennym gruncie wartko toczyła swe wody. Po drugiej stronie rozciągała się obszerne zielone pastwisko, z porożnieniami tu i ówdzie stuletnimi drzewami; stada owiec i bydła pasły się wśród łąk nadbrzeżnych.

Janka długą chwilę stała zapatrzona w ten widok.

— To twój rodzice, Raulu? — spytała.

— Tak, to oni.

Proste te słowa zamieniły ze sobą takim tonem, że teraz dopiero ciotka de Lensac, odczuła po raz pierwszy, że między nimi coś zaszło. Zywa jej wyobraźnia w jednej chwili zaczęła pracować nad tem, by dojść przyczyn ich poróżnienia; zaraz też postanowiła sobie stanąć bądź co bądź po stronie Janki.

Na parterze znajdował się tylko salon i sala jadalna; okna ich wychodziły na rzekę, obok biegi przez całą długość domu korytarz, z oknami wychodzącymi na dawny podwórze zamkowy.

— Chodźno tu mała! — skinęła na Jankę.

— Patrz, jaki to wspaniały widok. Z tej strony Mercœur był niezdobytą twierdzą.

Istotnie, tuż pod oknami, skalisty brzeg rzeki spuszczał się przepaścisto na jakie trzydzieści metrów gęębokości, aż do rzeki, która po kamiennym gruncie wartko toczyła swe wody. Po drugiej stronie rozciągała się obszerne zielone pastwisko, z porożnieniami tu i ówdzie stuletnimi drzewami; stada owiec i bydła pasły się wśród łąk nadbrzeżnych.

Janka długą chwilę stała zapatrzona w ten widok.

— To twój rodzice, Raulu? — spytała.

— Tak, to oni.

Proste te słowa zamieniły ze sobą takim tonem, że teraz dopiero ciotka de Lensac, odczuła po raz pierwszy, że między nimi coś zaszło. Zywa jej wyobraźnia w jednej chwili zaczęła pracować nad tem, by dojść przyczyn ich poróżnienia; zaraz też postanowiła sobie stanąć bądź co bądź po stronie Janki.

— 148 —

Wszyscy tu znali Raula, wszyscy cieszyli się z jego powrotu.

— Witamy pana, panie Mercœur! — wołano.

Niektórzy wprost wolali:

— Dzień dobry, panie Raulu!

Pełną pyłu drogą jechali pośród ogrodów i domków ku rynkowi, przy którym stał dom panny de Lensac. Kobiety, stojące na progu domów, kłaniały im się uprzejmie; mężczyźni wyjmowali z ust fajki i powiewali kapelusami.

— Boże! Jakież to wszystko niepodobne do Paryża.

Teraz dopiero młoda kobieta oddychała swobodnie, pomimo pyłu i niecznośnego upału.

— Wstąpicie do mnie, wypoczniecie i pożywiecie się trochę — zdecydowała ciotka, — a jak się ochłodzi, pojedziecie do pałacu.

W chłodnej sali jadalnej pocziwa ciotka Oszczędniacka zastawiła stół tak, że cały szwadron huzarów mógłby się pożywić.

— Raulu! — wołała — zajmijże się żoną. Patrz, nie pije bulionu!

Sama rozwijała poduszki i zachwycała się wnućkami.

— Co za zuch! co za tęgi chłopak! — wołała. — A jaki śliczny!.. Cicho mały, cicho!

Kuzynkowie i p. de Lontras odeszli, mówiąc:

— Do widzenia.

— Do widzenia! do jutra, — odpowiedziała im stara panna. — Dziś nie będzie pikiety.

Joanna de Mercœur.

19

niemi zatrzymała się młoda kobieta. Były widocznie malowane w bieżącym stylu. Przed świeciami kostiumów i uczesani głów, dwa portrety w takich salach portretami przodków. Pośród staro-obrzytnych sali o dwóch kominkach, z sakramentalnymi częściami partem. Janka z zachwytem przyglądała się tej jace i zatrzymali się w salonie, zajmującym większą ryerskich, pełnych chwali wspomnień. Weszli do pa-godną władczyń staro-gniazda przodków, pełnego nważa się za winnego względem niej, że uważa ją za prostotę. Chciał w ten sposób dać poznać Jance, że Raula był głębooki smutek i wypowiedział je z wielką Był to może trochę teatralny frazes, ale w głowie -- Hrabino de Mercoeur, jesteś tu u siebie.

lamus. Główny gmach, widziałam z oddali przedstawiał się jednak imponujące. Osiem okien wybito na każdym piętrze, a otaczające je rzeźby, zdadzające pierwsze przeblyski renesansu, zdobyły je wspaniale. Nad bramą wjazdową, na marmurowej tablicy witało przyjeżdżających godło Mercoeurów: „Honor i Prawda“. Raul wy-skoczył z powozu i wysadziliśmy ciotkę podał rękę żonie.

— Nie, nie, nie chcę dziś ani pikiety, ani gości. Dziś należą do nich, do dzieci, do malca! Boże, cóż to za rozkoszne stworzenie! Czy wy widzicie, jakie on ma mądre oczka. O! uśmiecha się do mnie! Dziwna rzecz, że się to takie uchowało w Paryżu!

Zostali sami.

Na ustach ciotki osiadł lekki uśmiech.

— Oh! kuzynek de Combat nie wesołą miał minę; przeczuł zapewne, że spadkobierca leży tu w poduszce, a oddawna zauważyłam, że się stara o dziedzictwo! Nic z tego!

— Słuchaj no ty chłopcze—zawołała nagle, zwracając się do Raula — jakim cudem ty masz takiego ślicznego malca?

Janka znudzona drogą i upałem z rozkoszą poddawała się cichej atmosferze domku ciotki. Żaluzje były spuszczone a chłodne, zapachem lawendy nasycone powietrze dziwnie kojąco oddziaływało na podniecone nerwy młodej kobiety.

Salon ciotki de Lensac był bardzo nędznie umeblowany. Na fortepianie i na oknach stały doniczki z kwiatami; przed kanapą stół nakryty serwetą i ozdobiony kilku albumami; zegar pod kloszem i cynowe jakieś figurki, filizanki i kubki w serwantce. A jednak Jance zdawało się w tej chwili, że nigdy w życiu nie widziała równie miłego kąta.

Około piątej kazali zaprządź i zmierzch już zapadał, gdy stanęli w Mercoeur.

Stara siedziba hrabiów de Mercoeur z biegiem czasu zmieniła zupełnie pierwotny swój charakter obronnego zameczyska. Na rzece, w miejsce dawnego zwodzono-

tylko o to, by spłacić ów dług nieszczęsnym, by ciotka Nie, nie, o szczęściu niema co marzyć. Chodzi dachem!.

zony, żyjący jak człowiek obcy pod jednym z nią pogardzony i pogardy tej godzien, winny względem Jankę to gorzka ironia. On ma być szczęśliwy, on — Szczęśliwi!

przyjechać; będziemy tu szczęśliwi. — Dziękuję ci z całego serca, że się zgodziłeś tu rękę.

ca alei. Skoro powrócił, Janka wyciągnęła ku niemu Po obiedzie odprowadzili oboje ciotkę, aż do kony — No, a teraz jedźmy; dość już tych wzruszeń.

warte od mężczyzny.

ty i nędzy. Widocznie kobiety jego rodu wigej) były Raul, wobec tych dwu kobiet, czuł się dziwnie ma-zyk za zębami.

— Bo mu też zapowiedziałam, żeby trzymał je- — Laussetau nie powiedział mi tego.

pałac Mercoeur przeszedł w obec rękę? — A coż ty myślał? że jabym pozwoliła, żeby

biła?—zawołał, ciałując jej rękę. — Drogą! ukochana ciotko moja, więc tyś to zro-

tknięto pokój jego matki.

nio, dlaczego nie przestawiono ani jednego sprężu, nie Raul teraz dopiero pojął, dlaczego nie się tu nie zmie-

Janka wstała i pobiegła ucałować znowu kobietę. akt darowizny spiszę na imię dziecka.

prezent ślubny, tylko, jeżeli wam to nie robi różnicy,

Pod tym względem nie miał żadnej wątpliwości. Był pewien, że zrobi to, jeżeli będzie mogła. Ale czy będzie mogła?..

A jeżeli nawet zapłaci, to co mu wypadnie zrobić potem?.. Najprostsze wyjściem byłoby odebrać sobie życie...

Lecz... samobójstwo dla człowieka żyjącego w domem zaciszu, dla człowieka, który zawsze szanował zasady i tradycje—to akt najwyższej odwagi. Samobójstwo dla takiego jak on człowieka, co przebułał życie i majątek, co żył dotąd i używał—to haniebna tylko ucieczka przed życiem.

Zresztą dał słowo żonie, że żyć będzie i słowa tego dotrzymać musi.

Siedział na łóżku i, wpatrzony przed siebie, przeżuwał te gorzkie myśli.

— Czy zresztą miałbym prawo się zabić?—pytał siebie w duchu.—Czy odbierając sobie życie, zostałbym uczciwym człowiekiem? Przypuśćmy, że ciotka spłaci mój dług haniebny, a że go spłaci jestem pewien, odda mi pieniądze, któreby się kiedyś dostały Jankowi. Biorąc je od ciotki, rujnuję moje dziecko, mojego syna. Czy mam do tego prawo?

Birbant i letkiewicz umarł w Raulu. Sumienie jego urobiło się na wzór sumienia Janki. Sofizmaty, stanowiące jego dotychczasowe wyznanie wiary, straciły dla niego wartość i znaczenie.

— Rodzice winni są interesa swoje podporządkować interesom dziecka. Wicehrabia de Mercoeur ma jeden tylko prawo to decydować.